TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 55.

Dnia 3. Grudnia 1816 roku. v. s.

Opis niektórych Szpitalów i innych miłosiernych w Anglii Zakładów.

(Wyimek z Dziennika podróży Xięcia Levis, Para Francyi)

Przystępuię mówi Autor do opisania niektórych miłosiernych w Anglii zakładów, w których człowiek, wykonywając przepisy Ewangelii, okazuje rzeczywiście swą bogoboyność. Nie zamyślam utrzymywać, że wszystkie podobne w Anglii mieysa winne są swóy początek religii. Niektóre z nich ustanowiono z uczucia wrodzonéy litości, miłości Oyczyzny, i namiętności do naśladowania, a może bydź, że i z innych mniéy szlachetnych powodów; lecz godną uwagi jest rzeczą, że wszystkie prawie szpitale, Domy ubogich, i inne podobne zakłady, w ostatnich nawet czasach zaprowadzoné, noszą nązwiska świętych, i dowodzą tém że religia naypiérwszą jest miłosierdzia pobudką. Przy tém też we wszystkich do-

mach *Poprawy* w Anglii (które słusznie są odosobnione od więzień i domów roboczych) nauka zasad religiinych ściśle jest złączoną z obyczaynością. Przełożeni podobnych mieysc, przekonani są o téy prawdzie, że nie dosyć jest ukształcać rozum, jeżeli serce dalekie jest od czułości, i że dla słabości rozumu ludzkiego w walce z namiętnościami, koniecznie potrzeba się udawać o pomoc do religii. — Należy także zważyć, że Rząd krajowy w niczém nie zasila szpitalów i Domów ubogich (wyjąwszy woyskowe łazareta w *Grinicz* i *Czelsi*, które także mają po części udział w szczodrobliwości krajowców). Wszystkie takowe zakłady utrzymują się kosztem dobrowolnych składek i testamentowych zapisów, będących pod opieką szczególnych towarzystw; których liczba corocznie się pomnaża, nie czyniąc w tém żadnéy szkody zakładom dawniéy już zaprowadzonym.

Zamiarem jest tego pióra, udzielić niektóre spostrzeżenia we względzie porządkowym: Nasamprzód opiszę zakłady wychowania dzieci, potém domy ubogich, starania jakie się czynią względem cierpiących na duszy i na ciele, a w końcu *Towarzystwa cierpiącéy ludzkości*, słowem te wszystkie zakłady, które pod rozmaitym nazwaniem do jednego zmierzają celu, to jest: do zasilenia cierpiącéy ludzkości, oraz do osłodzenia i zapobieżenia jéy nieszczęścia.

Dom wychowania dzieci podrzutków.

Dom ten został zaprowadzony w roku 1759 przez Kapitana *Korema*, który lat siedmnaście musiał walczyć z nieoświeconém pospólstwem, mniemającem, że podobny zakład stanie się szkodliwy obyczayności. Nareście gdy znaczne nieskażonéy konduity damy zapisały się w rzędzie twórców tego zakładu, w ów czas Kapitan *Korem* otrzymał zezwolenie Królewskie, na otworzenie onego. W kilka lat potém Parlament ofiarował dla tego zakładu na raz jeden, summę 10,000 funtów szterlingów. Teraz mieści się w niém do cztérechset dzieci. Chłopcy oddają się do marynarki lub do usług rolniczych. Naywiększe tego zakładu dochody pobierają się z należącego doń Kościoła, w którym każdéy niedzieli odbywa się nabożeństwo. Tameczny Kaznodzieja uważany jest w Anglii za naycelniéyszego w Duchowieństwie Mówcę. Pod czas nabożeństwa przegrywa tam piękna muzyka; i liczne bywa zgromadzenie ludu. Na rzecz tego zakładu, corocznie zbierają w Londynie kwestarze z górą 2,500 gwineów (więcéy jak 5,000 dukatów). — Po innych krajach przyymują się dzieci do podobnych miéysc bez żadnéy różnicy, niezapytując nawet przynoszącego do kogo należą; lecz w Londynie przyymują się tylko takie, których matki, przed rozwiązaniem, udają się

do Komitetu Towarzystwa, i dowiodą tam niemożność wychowania swego dziecka.

Dom wychowania w Londynie w nader dobrym utrzymuje się porządku. We wszystkiém daje się widziéć przystoyność i ochędóstwo. Pokarm dla dzieci dostatni i zdrowy; dozór nad niémi prawdziwie rodzicielski. Wychowane tam dziewczęta, z łatwością otrzymują miéysca w porządnych domach. Przy wyyściu swym za mąż dostają w posagu wedle postanowienia przełożonych po 10. funtów szterlingów.

Szpital Chrystusa.

Zaymuje budowę byłego klasztoru Franciszkanów, która po skassowaniu w Anglii Zakonników; darowaną została przez *Henryka* VIII. Londynowi, w celu wychowania w niéy pewnéy liczby ubogich dzieci. *Edward* VI, na wstawienie się biskupa *Rydléy* uposażył ten zakład, znacznemi ziemskiemi dobrami. *Karol* II. urządził w niém cztérdzieście stałych miéysc dla cztérdziestu chłopców, uczących się tam matematyki i sztuki żeglarskiéy na rzecz żeglugi kupieckiéy. Pewien prywatny obywatel zaprowadził tam jeszcze 37. podobnych miéysc; i tak roczne przychody pomienionego zakładu wzniosły się powoli do miliona franków. Za jakową summę utrzymują tam i edukują do tysiąca dzieci. W administracyą pomienionego domu wcisnęło się było

nadużycie, gdyż przełożeni znaczną część dochodów obracali na swóy pożytek, lecz w roku 1782 usuniono takowych, a na ich miéysce rząd miasta uformował z siebie Komitet, który odtąd zawiaduje pomienionym zakładem. Nowa Administracya domu na wielką zasłużyła w Publiczności ufność; osoby dobroczynne, zlecają jéy często wykonanie testamentowych swych zapisów. I tak naprzykład, rzeczona Administracya dostała kapitał, z którego procentu opłaca corocznie cztérysta ślepych osób, każdemu po 10 funtów szterlingów.

Szpital Kartuzów (Charter-house).

Szpital ten mieści się w budowie byłego klasztoru Kartuzów; zaprowadzony został za rządów *Jakuba* I. przez prywatnego obywatela *Tomasza Sutt.* Zamiarem tego dobroczyńcy było opatrzyć dwie cierpiące rodzaju ludzkiego klassy. W domie tym mieszka: 1.) Ośmdziesiąt starców ze stanów kupieckiego i Rycerskiego, którzy otrzymują w niém porządny pokarm, drwa, świéce, i jeszcze po gwinei co miesiąc na dalsze wydatki. 2.) Cztérdziestu cztérech chłopców, którzy porządne odbiérają wychowanie. Nadto zakład ten opłaca koszt utrzymania 29. młodych ludzi, uczących się w Akademiach Oxfordskiéy i Kambrydzskiéy.

Schronienie (Asyl).

Dom ten (założony w roku 1758) przyymuje sieroty i pozostałe po rodzicach dzieci płci żeńskiéy od 8 do 12, i 14 roku. Takowe panienki oddają się dla nauki lub na służbę do poważnych matek familii, które obowiązują się trzymać je u siebie przez lat 5. Po upłynieniu tego czasu, Przełożeni domu rozrządzają losem tych, które przystoynie się sprawowały. Pomieniony tak ważny dla poprawy obyczajów zakład, utrzymuje się z samych tylko corocznych dobrowolnych składek.

Szpital Magdaleny.

Budowa ta jest otwartą dla poprawy uwiedzionéy słabości, pokutującéy za swe uchybienia. Znayduje tam schronienie i spokoyność, mnóstwo nieszczęśliwych panien, które się stały ofiarą namiętności, lub, co się częściéy trafia, podłego krzywoprzysięstwa; tam mają one beśpieczną od burzy ucieczkę, umacniają się w prawidłach cnoty i religii, i nawykłszy do pracy i porządku; znowu wychodzą na śliską ścieszkę życia. Zamiar tego zakładu wszelkie przechodzi pochwały. Skutek wynadgrodził już troskliwość fundatorów. Więcéy aniżeli dwie trzecie części przyjętych tam panien, pojednane są z rodzicami swemi, lub z porządnemi połączone familiami. Wiele też

wyszło za mąż, i za powrót swóy do cnoty powszechnego doznają szacunku.

W nadziei, że na stałym lądzie (gdzie naśladują tyle głupich i dziwacznych wad Angielskich) zechcą także naśladować Anglików i w dobroczynności, opiszę dokładniéy takowy zakład. Przełożeni tameczni osądzili bydź rzeczą potrzebną, podzielić go na pewne klassy. Z tych jest nayliczniéyszą (i naybardziéy godną politowania) klassa panien omamionych obietnicą małżeństwa, i potém porzuconych od swych zwodzicieli. Po większéy części panny tego rodzaju niemają śmiałości powrócenia do rodzicielskiego domu, dla wstydu lub innéy przyczyny; przez co wpadają częstokroć w rospustę lub odbierają sobie życie. — Tu ofiarują im nieskażone schronienie, wolne od wszelkich zasłużonych nawet wyrzutów. Gdy tymczasem troskliwie wywiadują się o okolicznościach ich wykroczeń, i nakształt lekarzy usiłują dokładnie poznać stan chorego, aby wynaleśdź środki do uleczenia go. Podobne pytania dzieją się z powagą, lecz bez żadnéy przy tém surowości; nikt niepowątpiwa o szczérości żalu, i nikt nie szydzi z przeszłych postępków. Przestrogi i rady zostawiono Duchownym, którzy opowiadając pokutującym pismo święte, wystawują wszechmocnego niejako surowego Sędziego, lecz jako litościwego oyca, z łagodnością przyymującego obłąkane swe

dzieci. Dozorczynie tameczne cechujące łagodnością i zarazem powagą, nauczają tych panien, aby własną pracą mogły znaleśdź walne i uczciwe życie. — Niémasz zamierzonego czasu przebywania w tém miéyscu. Jeżeli familie zechcą odebrać napowrót swe córki, na ten czas Dozorce wraz je do nich odsyłają, i wszelkiemi starają się sposobami o pojednanie. W razie niemożności zbliżanie ich z krewnemi, póty zostają pod opieką dozorców, dopóki ci się nie upewnią o zupełnéy ich poprawie. Panny bez nadziei poprawy zepsute wysyłają się z domu. — Smutno jest wspomniéć, że oddalające się z tego zakładu panny, za zwyczay nie są starsze nad lat 20. Co jest oczywistym dowodem jak wielkie panuie w téy stolicy zepsucie! Lecz z drugiéy strony na tém większy zasługują szacunek osoby, uwalniające od występku niewiasty, które długo jeszcze mogą bydź użyteczne społeczności.

Kończę ten artykuł wyjątkiem z protokułów tego zakładu uczynionym od dnia 10. Sierpnia roku 1758. do dnia 7. Stycznia roku 1802.

Panien pojednanych z Rodzicami, lub opatrzonych w przyzwoite miéysca	2,230.
Chorych do nieuleczenia	99.
Zmarło	66.

Wyszło dobrowolnie	499.
Oddalonych za złe sprawowanie się .	476.
Teraz obecnych	67.
w Ogóle . .	3,437.

Dyrektorowie tego zakładu, których jest w ogóle 32. zbierają się punktualnie raz w tygodniu.

Towarzystwo przyjaciół cierpiącéy ludzkości.

To szanowne zgromadzenie trudni się losem tych nieszczęśliwych dzieci, które, za przestępstwa swych rodziców stają się ofiarą ubóstwa i zepsucia, to jest: dzieci winowayców i osób honoru pozbawionych. Usiłuje wykorzenić w nich złe nałogi, i pożytecznych naucza rzemiosł. — Troskliwością tamecznych dozorców, przyjęto w roku 1803 więcéy jak 489 podobnych dzieci.

Towarzystwo na rzecz Kominiarzy.

Wiadomo jest powszechnie, na jakie politowanie zasługuje wszędzie los nieszczęśliwych dzieci, które są obowiązane do odbywania tego rzemiosła. Dla nabycia nędznego i niepewnego pokarmu, muszą się one poddawać na niebeśpieczeństwo uduszenia się w dymie, lub utracenia od sadzy wzroku. Rzemiosło to tak dalece jest niebeśpieczne i odrażające, iż zdaje mi się bydź rzeczą nie ludzką, aby się niém zay-

mowali ludzie, a zwłaszcza dzieci. Mnóstwo dobroczynnych osób, będąc wzruszone dolą tych nieszczęśliwych, utworzyło dla jéy osłodzenia towarzystwo, corocznie wśpiérające tych, którzy tego mają potrzebę; dla wytępienia zaś złego w samym onego zarodku, toż towarzystwo przeznaczyło nagrodę temu, ktoby wymyślił łatwy sposób czyszczenia kominów, nie spuskając w nie dzieci. Towarzystwo otrzymało już kilka pism w tém przedmiocie, i należy się spodziewać, że dopnie zbawiennego swego w téy mierze zamiaru.

Nieśmiem opisywać wszystkie w Londynie na rzecz dzieci Towarzystwa, bojąc, abym się tém nieuprzykrzył mym czytelnikóm. Litościwy podróżny znaydzie tu czém nasycić swą ciekawćść. Dodam tylko, że oprócz publicznych dla biédnych dzieci zakładów, znayduje się tam jeszcze, mnóstwo prywatnych zgromadzeń dla dzieci rozmaitych stanów. O to jest wyliczenie celnieyszych.

1.) Towarzystwo dla dzieci Duchownych, zaprowadzone w roku 1749, celem uczenia rzemiosł dzieci, pochodzących z ubogich Protestantskich Xięży.

2.) Zgromadzenie dla wśpiérania dzieci, wdów, siostr i matek Officerskich.

3.) Zgromadzenie zaprowadzone w roku 1786 dla wśpiérania wdów i dzieci ubogich muzyków.

4.) Dóm siérot Metodystów.
5.) Dóm siérot Massonów.
6.) Szkoła dla córek Żołnierskich.
7.) Szkoła dla dzieci urodzonych w Xięstwie Wallii.
8.) Szkoła dla dzieci emigrantów Francuzkich, założona w roku 1747.
9.) Towarzystwo morskie, dla uczenia żeglugi, dzieci schronienia nie mających.
10.) Towarzystwo Matematyczne.
11.) Opieka 28. ślepych dzieci, które się uczą pleść koszyki, powrozy i. t. d.

Liczą ogólnie, że w Londynie utrzymuje się kosztem Parafii i rozmaitych Zgromadzeń, do *czternastu tysięcy dzieci.*

A.... K....

KON KARECIANY.

Naśladowanie z Gellerta.

W słonecznym znoiu na roli,
Ciągnął pług powoli,
Koń zmordowany.
Tego gdy postrzegł drugi kareciany;
Wte się doń słowa odezwie zuchwale,
Wznosząc kopyta wspaniale.
Czemusz ci nędzne stworzenie,
Nie dało przyrodzenie,
Takiey iak ia mam postawy,
Dla ziednania równey sławy.
Milcz! rzekła szkapa, próżniaku ladacy,
I nieprzeryway mi gadaniem pracy.
Bez moiéy bowiem, w trudach wytrwałości,
Miałżebyś owies, co gładzi twe kości?

A tak spóyrzyi na się,
I znay kto cię pasie.
Wy co niskiemi gardzicie,
Sobie się tylko przyizycie,
A każdy łatwo postrzeże,
Że z ich prac wielkość swą bierze.

J... J...

Wyjątek ze Skąpca Komedyi Moliera.

(Chciwski postrzegłszy skarb swóy w ogrodzie odkopany i wzięty, wypada wołając:)

Gwałt! ratuycie! kto w Boga wierzy, mospanowie!
Złodziéy! zbóyca! łapaycie, prowadźcie w okowie.
Zginąłem! o móy Boże! o serca nieczułe!
Zarznął mnie, zbrodzień, zabił, porwał mi szkatułę.
Ach! któż to? kto on? gdzie on? gdzie przepadł? gdzie zalazł?
Dokąd biedz? gdzie go szukać? och! gdziebym go znalazł?
Nie ma go tu? nie ma tam? Aha! stóy nieboże, (*chwyta siebie za ramie.*)
Oddaj mi łotrze złotko! Ach! to ja sam! Boże!
Boże! straciłem zmysły, rady nie dam sobie,
Sam nie wiém, gdzie ja jestem, kto jestem, co robię.
Biédne moje piéniądze, naydroższe me zbiory,
Me kochanie, me wszystko. W was całey podpory,
Całey pociechy mojey, szczęścia pozbawiony,
Ginę, konam, umarłem, jużem pogrzebiony.
Czyliż mnie nikt nie wskrzesi wracając mi złoto?
Nikt nie powié, kto je wziął... Co mówisz? gołoto!
Nie, tu nie ma nikogo... Łotr! co mi cios zadał,
Wyszpiegował złą chwilę, kiedym z synem gadał,
Wyrzucałem mu właśnie straszne jego zbytki.
Darmo... Lecę na ratusz, każę wziąć na pytki
Cały dóm, syna, córkę i czeladź i siebie...
Co tu ludzi? gdzie spóyrzę w okrutnéy potrzebie,

Wszyscy mi podeyrzani, każdy oszust, złodziij....
O czém tu mowa? Przebóg! o co wam tu chodzi?
Hę, o piéniądze moie.... Jakiś krzyk na górze....
Czyli się on tam schował.? Na wszystko w naturze
Zaklinam was, nie taycie, ieśli o nim wiecie.
Może on śród was... Patrzą! czegoż się śmieiecie?..
Ani wiątpić, wszyscy są ze złoczyńcą w zmowie...
Dość tego, hey! przystawy, rzeczniki, sędziowie,
Urzędy, warty, straże, i wszystkich mąk sprawce,
Znoście katusze, stryczki, śpieszcie tu oprawce...
Wszystkich każę wywieszać, a gdy niepośpieszę
Straty moiey odzyskać, i sam się powieszę.

ANAKREONTYK

Do Marysi.

Posyłając jéy wystrzyżony obrazek, gdzie widać, że Wenus obiła Kupidona.

Nie żałuy Marylku miła,
Że Wenus chłopca obiła;
Wart, okrutny i morderca,
On to rani wszystkich serca;
Z iego to sprawy wzdychanie,
Zal, płacz, rozpacz, narzekanie:
Nie żałuy, wart, wspomnisz sobie,
Z czasem się naprzykrzy tobie.
Zatruie twóy stan swobodny,
W ięki źmieni twoie chwile,
Ale nie, nie, ia się mylę,
On iest dla pięknych łagodny.

J. P. L.......

---

z OSSYANA.

Oddawna był zwyczay w Irlandyi i Szkocyi, który się długo i w poźniéyszych czasach zachował, że Bardowie (w języku Celtyckim śpiéwacy) podczas corocznych igrzysk wyprawianych na dworze panującego zbiérali się i popisywali ze swoiemi pi śniami. Lepsze z pomiędzy nich dawane były do uczenia się dzieciom, aby je tym sposobem przekazać potomności. W Selmie na dworze Fingala Króla Morwenu w dzisieyszey Szkocyi północnéy odbywała się nie raz takowa uroczystość. Jedną z nich opiewa Ossyan Syn Fingala: znayduje się w zbiorze Makfersona pod tytułem: PIESNI W SELMIE.

Początek następujący.

Wdzięcznie świecisz Xiężycu śród nocy ponuréy,
Twoie promienne czoło wynosisz z za chmury,
Poważnie za ten o to wzgórek się przebierasz,
Ach kogo ty o światło po gaiach wyzierasz.
Ucichła wichrów wrzawa, słychać iedno zdala,
Jak szumi głośny potok, gra przy skałach fala,
Brzęczy wieczorny owad po rozległey błoni,
Za kim piękny Xiężycu, za kim wzrok twóy goni.
Uśmiéchasz się, uciekasz, twe srébrne warkocze,
Fala swawolna pieści, i w nurtach swych płócze.
Dąż daléy ciche światło... Niech cię głos móy wzrusza,
Niech się twym blaskiem krzepi Ossyana dusza.
Ach! tak: krzepi się, wzmaga w całéy swoiéy mocy...
Widzę przyiaciół we mgłach snniących się nocy.
Zbieraią się u Lory (a) iak każdy przywyknął.
Bywać tu co rok niegdyś, w czasie, co iuż zniknął.

(a) *Rzéka nie daleko Selmy.*

Idzie Fingal podobny do mglistéy kolumny,
Przy nim Rycérze, Ulin letni, Ryno dumny,
Głośny Alpin, Minona co tak wdzięcznie kwili.
O Bracia! iakeście się od tych czas zmienili,
Kiedyśmy w Selmie pieśni zapaleni sławą,
Brzmieli, iak powiew wiosny kiedy szumi z trawą.
Idzie Minona w krasie żałośnego lica,
Na dół zalana łzami spada iéy źrzenica,
Jéy włosy opieszale wzruszone pływały
Pod zmienném tchnieniem wiatru dmącego ze skały.
Wzniosła głos, a rycérze smutkiem się zaleli,
Bo Kolmy, i Salgara (b) grób nie raz widzieli.

Opuszczonéy na skale Kolmie piękno włosyy
Obiecał przybydź Salgar ze spadnieniem rosy,
Ale w koło zakryła świat nocna opona,
Słuchaycie, iak na skale nóci opuszczona.
Już noc, a ia na skale sama iedna iestem,
Wiatr wyie w górach, potok przeraża szelestem,
Niéma szałasza, coby przyiął mnie na łono,
Mnie samą, na burzliwéy skale opuszczoną.
Wyidź xiężycu z obłoków, wyidźcie gwiazdy nocne,
Niechay mnie wasze światło prowadzi pomocne,
Gdzie móy miły spoczywa myśliwstwem strudzony,
Przy nim psy zadyszane, i łuk odpuszczony.
Lecz cóż nada na dzikiéy skale próżno wzdychać,
Huczą wiatry, potoki, a iego niesłychać.

(b) *Kolma i Kulmath znaczy z Kaledońskiego* piękno-włosa, *Salgar* albo *Sealgier* myśliwy.

DĄB i CHŁOP

Bayka naśladowana z Niemieckiego.

Chłop patrząc z pod dębu do góry,
A pfe! rzecze w gniewie,
Przecież iaki cel natury?
Na tak wielkiém drzewie
Osadzić żołądź co z dala,
Ledwie widzieć się pozwala:
Wszakże kawony
Choć pełzaią na dnie
Wielkie iąk dzwony,
Aż popatrzyć ładnie.
W tém gdy sobie leżąc gada,
Zołądź na oko mu spada.
Aże dąb był wysoki.
Chłop więc został iednooki.
O ia niebaczny!
Zawołał płacząc chłop rzewnie,
Na cóż niedościgłe przenikam zamiary,
Jabym nie żył iuż zapewnie,
Gdyby Kawony rodził ten dąb stary.

A. Kaczkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 3 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.